

Il Tempo (E. Zotti) - Niektóre zbiegi okoliczności przypominają niemalże zapowiedź. Jeśli mecze z Lazio i Empoli pomogły Zaniolo na nowo rozpalic jego silniki, to jutrzejszy mecz może być prawdziwym nowym początkiem dla numeru 22. Nicolò wciąż poszukuje swojej pierwszej ligowej bramki, a zdobycie jej przeciwko Juventusowi byłoby metaforycznym zamknięciem koła otwartego w styczniu 2020 roku - wraz z pierwszym zerwaniem kości krzyżowej na Olimpico przeciwko Bianconerim - co pomogłoby mu nabrać jeszcze większej pewności siebie.

Mały problem fizyczny, który zmusił go do opuszczenia drużyny narodowej na mecze Ligi Narodów został całkowicie przezwyciężony, zawodnik jest w doskonałej formie i nie może się doczekać, aby pokazać światu, że wrócił do człowieka, który przekonał Manciniego do postawienia na niego w projekcie Azzurri. Nawet Juventus niejednokrotnie się nad nim zastanawiał: już w 2019 roku jego nazwisko znalazło się na szczycie rynkowej listy życzeń ówczesnego dyrektora Paraticiego - znalezionej w restauracji w Mediolanie - wraz z nazwiskami Chiesy, Romero i Tonaliego.

Jego lista życzeń zderzyła się z determinacją Romy, by zatrzymać chłopaka, który jest uważany za jeden z głównych atutów klubu. Jego nazwisko jednak nigdy nie opuściło radaru Bianconeri, którzy nadal uważnie śledzą jego poczynania: pozytywny sezon niechybnie uczyniłby z niego obiekt pożądania zarządu Juventus i nie tylko.

Roma jednak nie wydaje się być zmartwiona. Zaniolo ma kontrakt do 2024 roku, w Trigorii czuje się jak w domu i jest skupiony tylko na boisku. Kwestia odnowy jest zatem przeznaczona do późniejszego, spokojnego załatwienia.

Relacja nawiązana z Mourinho również miała pozytywny wpływ na powrót Zaniolo: The Special One wziął go pod swoje skrzydła od początku treningów, umieszczając go w centrum projektu wraz z Pellegrinim, Mancinim i Cristante. Czterech Włochów stanowi trzon strony 'Mourinhana' Romy, a jutro wieczorem spróbują dać trenerowi drugi w karierze sukces na stadionie.

Autor: Burdisso